

Nad Martwym Morzem Kraj, w którym nie ma organicznego życia

W pustynnych, grozą „sądu Bożego” nad grzeszną Sodomą i Gomorą owianych okolicach Martwego Morza, panuje od kilku lat ożywiony ruch. Nad Martwym Morzem pulsują nowe życie. Odbudowana z wiekowego uspienia cicha dolina ożyła nagle, stając się, przy pomocy nowoczesnych środków technicznych, jednym z najważniejszych pod względem ekonomicznym zakątków świata.

PIEKIELNE UPAŁY

Równoległe do brzegów Morza Śródziemnego, na 400 m. poniżej poziomu morza, ciągnie się rozlewisko Morza Martwego, stałowate wschodnią granicę Palestyny. Upały panują tu prawdziwie „piekielne”. Opady należą w tym „potępienym” kraju do zjawisk rzadkich. Wskutek tego procesu, trwającego już od najwcześniejszych epok geologicznych, odkał Morze Martwe straciło swą naturalną odnogę, łączącą je z Morzem Czerwonym, poziom wody w morzu stale się obniża. Normalna na całym świecie równowaga między wyparowaniem wody a dopływem nowych jej ilości została tu zachwiana. Morze Martwe wyparuje więcej wody, niż przyjąć może z otoczenia pozbawionego opadów. Coraz też większa staje się zawartość soli w tym „czarnym kotle”, jak często lud arabski nazywa Martwe Morze. Zawartość soli w wodach Martwego Morza wynosi 27 proc. to m., że doszła do granic nasycenia.

Wyparowujące i opadające stopniowo wody Martwego Morza od słaniają brzegi kamieniste, pokryte warstwą soli, pozbawione wszelkiej roślinności. Nad Mo-

rzem Martwym, zgodnie z jego nazwą, nie ma organicznego życia. Ani rośliny, ani człowiek nie znajdują tu koniecznych warunków egzystencji. Na miejscu dwóch kiedyś, w zamierzchłych wiekach, ku którym pamięć ludzka już tylko obrazem legendy sięga, kwitnących miast, pełnych bogactw, tętniących życiem, pławiących się w dostatku, leży dziś przeklęte pustkowienie, wrocie wszelkiemu życiu.

TECHNIKA OŻYWIA PUSTKOWIA

I zapewne nigdyby tu nie powstała noga człowieka, gdyby nie przeogromne bogactwa, nagromadzone przez przyrodę w tym martwym zakątku ziemi. Pustkowie to zawiera skarby, mniej błyszczące od skarbów wschodnich kalifów, ale nie mniej cenne. Trzeba je tylko umieć wydobyć. Państwo osmańskie, które przez długie wieki miało tę ziemię w swoim władaniu, nie umiało wykorzystać jej skarbów, nie domyśliło się nawet ich istnienia. Dopiero wielka wojna i zajęcie Palestyny przez Anglików zapoczątkowało nową erę w historii Morza Martwego.

SOLNE OGRODY

Angielski trust chemiczny zapoczątkował przy zastosowaniu najnowocześniejszych zdobyczy wiedzy eksploatację bogactw naturalnych Morza Martwego. Powolny proces parowania wód morskich przyspieszono przez budowanie w płytszych miejscach morza specjalnych tam. W ten sposób na południowym i północnym krańcu powstało szereg słonych jezior, z których woda wyparowała szybciej, pozostawiając

ługowy osad, z którego łatwo już było wydzielić poszczególne rodzaje soli. Te baseny lęgowe nazwano solnymi ogrodami.

ZONA LOTA

Ponure, tragiczne legendy ośmiu kataklizm przyrody, z którego wyrosło rozlewisko Martwego Morza. Wszyscy znamy podanie o żonie Lota, która wierna przekornej naturze kobiecej, a nieposłuszną rozkazowi Bożemu, wyszedłszy z grzesznego miasta Sodomy, które Pan poraził, obejrzała się za siebie i za karę w słup soli zamieniona została. Wędrowca, który zabłąkał się nad brzegiem Morza, uderza wielka ilość skał o kształtach prawie ludzkich. Każda z nich, wedle chytrych zapewnień Arabów, jest solnym posągami „żony Lota”. Więc chyba wszystkie jego żony zamieniły się w słupy soli. Podania mówią tylko o jednej. Któryż tedy z solnych słupów jest posągami żony Lota? Trudno dociec. Nikt tego dziś nie wie na pewno, a Arabom trudno wierzyć.

Wyleciał w powietrze

W r. 1895 cały świat prawie został zaintrygowany o wynalazku który miał wywołać kolosalny przewrót w technice wojennej. Niejaki Sawbridge, mieszkający w zachodniej Anglii, w miasteczku Exter, wynalazł środek wybuchowy o niezwyklej sile. Przeprowadzone próby i badania potwierdziły rewelacyjność wynalazku. Zainteresowały się nim naturalnie sfery wojskowe, a w pierwszej linii angielskie ministerstwo wojny. Rozpoczęto pertraktacje z Sawbridge które szły bardzo opornie, gdyż wynalazca żądał coraz większych sum, dochodzących w końcu do milionów. Ministerstwo ostatecznie przyjęło wszystkie warunki i już miano odebrać komisyjnie wynalazek, gdy nadeszła do Londynu wiadomość, że laboratorium wraz z wynalazcą wyleciało w powietrze.

Z budynku nie pozostało ani śladu. Skrętnie zbierane różne szczątki przez fachowców pirotechników nie naprowadziły wcale na ślad, z jakich składników złożony był materiał wybuchowy, wynaleziony przez Sawbridge. Nie odkryto nigdy jednak tej zagadki, której tajemnicę zabrał ze sobą do grobu wynalazca.

Z teatru o teatrze

Cham wśród niedołęgów

TEATR MALICKIEJ „Jastrząb wśród gołębi” sztuka w 4-ach aktach Jana Adolfa Hertza.

Młody inżynier, Stefan Wardęski, zarządza pozostawionym przez zmarłego ojca wielkim przedsiębiorstwem. Posiada pełnię potencji matki — pięknej, mimo podeszłych lat i łagodnej jak synagorica — wytwornej pani, oraz brata — nieszkodliwego mania, kulturalnego i utopijnie szukającego pomocy dla ludzi cierpiących. Stefan posiada również wszelkie dane na wielkiego przemysłowca. Jest człowiekiem czynu, twardym, zimnym kalkulatorem odważnym na wszelkie „sentymenty”. Poza tym jednak wyposażył go Hertz w cechy odrębną. Stefan jest brutalnym egoistą, a choć elegancko nosi smoking, zachowuje się jak cham. W pieniądzu widzi środek do zdobycia wszystkiego.

Tworząc tę postać Hertz użył widać sady zamiast atramentu, to też Stefan aż lśni czarnościami, charakteru. Jest to monolit egoizmu, brutalności, lakierowanego chamstwa i bezwzględnej siły.

Używa jej konsekwentnie. Tyraniżuje ludzi wokół siebie, tym łatwiej, że — dla kontrastu — uczynił ich Hertz niedołęgami. Pętają się oni w życiu, nie bardzo wiedząc co ze sobą zrobić, a już w żadnym razie nie umiają się przeciwstawić królowi wybrakom czarnej bestii — Stefanu. Sztuka zbudowana jest z wyłaskawionych kontrastów i może dla tego

nie łatwo w niej odnaleźć kościć ideologiczną. Myśl przewodnią rozpyły się między konturami realistycznie malowanych obrazów „z życia”, a o-ciekające patosem tryady, nie wywołują zainteresowania, które zwraca się ku sytuacji. Patos jest nieprzyjemny, kapie z każdego słowa i jest odrobinę zjeżdżały. Jedynie postać Stefana nie traci nim ani trochę.

Również społeczny aspekt sztuki budzi zastrzeżenia. Jedynym człowiekiem zdolnym do twórczego czynu jest Stefan Wardęski, inni, którzy reprezentują lepsze, jaśniejsze pierwiastki człowieczeństwa, nie potrafią nic tworzyć, poza tym, co nazywamy „kulturą” ale jakieś mdo i błąd wygląda ich „twórczość” wobec zabarzonej ekspansji Stefana.

Wszystko to jednak nie przeszkodziło bynajmniej teatrowi Malickiej uciec ze sztuki Hertza w kierunku „sukcesu”. Prawdziwy sukces odniósł Zbyszko Sawan, przede wszystkim jako wykonawca głównej roli Stefana Wardęskiego. Stworzył postać nadzwyczaj plastyczną, prawdziwą i pełną sugestywnego wyrazu. Jako reżyser swoich niezaprzeczonych zdolności w tym kierunku nie wyzyskał całkowicie.

Malicka „polarnie i karnie” — jak się ktoś słusznie wyraził — podjęła się skromnej roli małżonki „Jastrzębia”. Jak zawsze jednak umiała z tej roli wydobyć wiele. Wyróżniła się z reszty zespołu H. Cieszkowska, doskonale zagranej rolę pokojówki, Bay - Rydzewski (lokalny Ignacy) i sympatyczny, jak zawsze H. Modrzejewski, Zawistowski, jako obłąkany wynalazca ograniczył się do powtarzania swoich (zresztą bardzo udanych) chwytów. Po długiej nieobecności na scenie wystąpił w tej sztuce p. H. Larus - Pawłowska, która odzyskała z godnością postać pięknej starszej matki. Dobry epizod miał W. Ostrowski. W pozostałych rolach wystąpili Nowacki i Dobrowolski. Zreżysowane dekoracje skomponował S. Kurman.

Stanisław Grzelecki

W ZDOŁBUNOWIE

można zaprenumerować „ABC” u p. Dwernickiego Stefana Rynek 7.

Polska Ekspedycja Wykopaliskowa w Egipcie zakończyła swe prace

Prace wykopaliskowe w Idfu (tzw. Edfu, górny Egipt) ekspedycji archeologicznej Uniwersytetu Warszawskiego i Francuskiego Instytutu Archeologii Wsch. w Kairze zostały zakończone. Trwały one od 11 stycznia do 13 marca.

Ze strony polskiej brali w niej udział prof. K. Michałowski (U. J. P.), prof. Manteuffel (U. Lub.) i architekt A. Czeczot, zaś ze strony francuskiej pp. Sainte-Fare Garnot i de Linage. Ogólne kierownictwo sprawował prof. Michałowski.

Wykopaliska przewieziono w 29 skrzyniach (wobec 22 w ub. roku), w których parę olbrzymich, do Kairu, gdzie specjalna komisja Państwa. Urzędu Starożytności podzieliła je między Egiptem a ekspedycją. Część więc otrzymała również Warszawa.

Grupa polska wykonała 162 rysunków, 5 planów i 2 rekonstrukcje starożytnych budowli. Przy rozkopkach pracowało średnio ok. 100 robotników dziennie (w ub. r. 140). Osobliwe wrażenie i serdeczność okazywał ekspedycji mamuz (naczelnik powiatu Idfu p. Ibrahim Hakim, o którym uczeni polscy odzywają się z najwyższym uznaniem. Zasługuje również na wyróżnienie stosunek miejscowego lekarza p. Salima Matara, który odmówił przyjęcia wszelkiej zapłaty za swe porady lekarskie.

CENNE ODKRYCIA

Drugi sezon wykopalisk w Idfu (Edfu) wspólnej wyprawy naukowej Uniwersytetu Warszawskiego i Francuskiego Instytutu Archeologii Wsch. dnia 1 w Kairze przyniósł następujące wyniki. Na Nekropoli z okresu starożytności i średniego państwa od 6 do 12 dynastii, czyli lata 3700 — 2900 przed Chr.) odkryto kilkadziesiąt grobów, w których znaleziono wiele naczyń alabastrowych (wazy, talerze na nożkach, kubki i t. d.) przedmiotów toaletowych z miedzi i kości (lusterka, brzytwy, puszki do pachnidła itd.) naczynia z hematytu, koraliny, granatu i ametystów, gliniane statuetki kobiet itd. Na specjalne wyróżnienie zasługują naszyjnik, jako rzecz rzadka w grobach danego okresu, następnie mały krokodyl z kości, oraz posąg kamienny siedzącego mężczyzny.

ny, wysokości ok. 50 cm. (z początków 18 dyn.) w omawianym pokładzie natrafiono jeszcze na sporą skrytkę wypełnioną naczyniami i przedmiotami z alabastru, które prawdopodobnie zostały przed wiekami w tym miejscu, rabusie grobów.

Odkopano również grobowiec — mastabę niejakiego Izi (z okresu 6 dynastii). Z mastaby tej wydobyto t. zw. „ślepe” wrota (które nie otwierały się i nie miały służyć dla przejścia) dekorowane, kamienne, wagi ok. 2 ton. Kamienne ich obramowania z czterech bloków, pokrytych płasko — rzeźbami i napisami hieroglificznymi — wysokości ok. 2 i pół m., wreszcie dwie płyty ze ścian korytarza zejściowego do mastaby.

do rozwoju egiptologii. Inne znów groby: sklepione z sarkofagami drewnianymi (rodzaj trumien) i kamiennymi, ułożone jeden na drugim, w zupełności przypominają współczesne grobowce rodzinne.

Odkopano również grobowiec — mastabę niejakiego Izi (z okresu 6 dynastii). Z mastaby tej wydobyto t. zw. „ślepe” wrota (które nie otwierały się i nie miały służyć dla przejścia) dekorowane, kamienne, wagi ok. 2 ton. Kamienne ich obramowania z czterech bloków, pokrytych płasko — rzeźbami i napisami hieroglificznymi — wysokości ok. 2 i pół m., wreszcie dwie płyty ze ścian korytarza zejściowego do mastaby.

Wśród nowych książek

Tadeusz Teslar „Ja chcę żyć” Warszawa 1937. Inst. Wydawn. Biblioteka Polska. Str. 188. Jest to nadzwyczaj interesujący dokument psychologiczny — gdyż

W ZOO



Zwiedzający: — Nie boi się pan wejść do klatki lwa.
Doroza: — Kiedy ten lew właśnie uciekł przed chwilą.

o prawdziwości zeznań autora trudno wątpić — odnoszący się do przeżyć człowieka ciężko chorego. Jeżeli nawet uwzględnić, że doznania chorego nie były notowane bezpośrednio, to trzeba przyznać, że są one odwzorowane z dużą wnikliwością. Analiza psychologiczna stanów chorego dokonana jest rzetelnie i ciekawie. Rzecz jasna, iż ze względu na temat lektura tej książki nie działa kojąco na nerwy, niemniej jednak zaciekawia ze względu na sposób ujęcia zagadnienia psychicznej walki chorego z fizycznymi niebezpieczeństwami grozącymi organizmowi. Wiara (uzasadniona zresztą w tym wypadku) w wielką moc ludzkiego ducha, który swoim wysiłkiem potrafi nawet wznieść przegrodę pomiędzy życiem a śmiercią, nadaje książce Teslarsa zabarwienie — pomimo wszystko — optymistyczne.

Antoni i Maria Bechzyce - Rudnicy. W retorce życia. Nowele. Warszawa, Dom Książki Polskiej, 1938. Str. 175.

Zbiór nowel o różnej wartości i rozmaitym charakterze. Do najlepszych należą te, których tematem jest życie chłopów. Silne wrażenie robi również nowela p. t. „Frontem”. Jak wszystkie książki Rudnickich, i ta wydana jest bardzo starannie pod względem graficznym.

St. G.

JACEK BRZEZINA

61)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Kłopot podrapał się za uchem.
— To już trochę za mądre dla mnie. Może i macie rację, ja bym jednak uważał!
Gibson poklepał go protekcjonalnie po ramieniu.
— Widzi pan przecież, że uważam. Niepotrzebnie nie wlaźlibym wilkom w paszczę. Tak zresztą jak i wy — też uważacie, co zresztą bardzo się chwali. Przyznam się, że nie spodziewałem się takiej ostrożności po was!
— Po nas?...
— Przytoczył mi już pan przysłowie arabskie, nie chcę więc go powtarzać.
— Pan dużo wie!
Gibson kiwnął lekceważąco głową.
— Więcej, niż się panu zdaje!
— Jednak my też wiemy coś niecoś! Na przykład ten beduin, który właził się za nami, a który przypuszczalnie stanowi pańską eskortę, jest nikim innym, tylko tym, który oswobodził pana McBride'a z niewoli wahabickiej, a ściślej mówiąc, jest pańskim zaufanym, panie Gibson!

Agent angielski zatrzymał się na środku uliczki i spojrzał badawczo w oczy Kłopotu.

— O tym, kto uwolnił Destroya, nie będziemy teraz mówili, jednakże chciałbym wiedzieć, co kojarzy pan z faktem, iż beduin ów jest na mojej służbie?



Rys. I. Ł.

— Bardzo dużo rzeczy!
— Jakże? — Gibson zbliżył się do Kłopotu, tak iż stykali się niemal swoimi sztucznymi brodami.

— Choćby osobę szeika Mahmeda! — Kłopot, przyparty do muru, właściwie nie mający w głowie żadnych konkretnych podejrzeń, palnął na chybił trafił nazwisko szeika wahabitu, jako najbardziej kojarzące się z faktem niewoli i ucieczki Stanleja.

— Panie Kłopot! Jeżeli pragnie pan jeszcze spędzić pewien czas w Kuweicie i zajmować się tutaj swoimi interesami, to radzę panu swoje myśli, które przed chwilą wyjawiał mi pan, zachować tylko dla siebie! W innym wypadku nie ręczę za pana, jak i za jego towarzyszy!

Skręcił w pierwszy zaułek i wraz z milczącym beduinem eskortą zniknął z pola widzenia Kłopotu.

— A tom palnął! — mruczał do siebie, macając drogę przed sobą, by z powodu panujących ciemności nie wpaść w jakąś dziurę. — Coś jednak w tym musi być, że się Gibson tak zdenerwował. Groził nawet... psia... Więc jednakże musiałem trafić z tym szeikiem! Tylko właściwie co za konszachty mogą oni mieć między sobą? Kogo chcą zwalczać, kogo bić? Coś niezbyt logicznie to wszystko wygląda!

Wiół się medytując i nawet nie zauważył, jak zaszedł nad brzeg morza. Szum fal dopiero oprzytomnił go.

Zerwał zawadzając mu brodę i odetchnął świeżym, morskim powietrzem.

— Kombinacje nad tą ich polityką niedaleko mnie zaprowadzą. Trzeba się lepiej z powrotem wziąć do swoich interesów!

W świetle księżycy ujrział idącą wzdłuż brzegu postać.

— Czyżby Destroy? Hallo! — krzyknął i równocześnie spostrzegł, jak o parę metrów od niego w czarnym cieniu glinianego muru coś błysło.

(D. c. a.)